Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 212. Poniedziałek, 13 września 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

P. ROMAN WALL,
dotychczasowy naczelnik wydziału Izby Skarbowej w Łodzi został przez p. Prezydenta Rzeczypospolitej mianowany sędzią najwyższego trybunału administracyjnego.

Gospodarz zamordował gościa.

Krwawa sprzeczka w Pabjanicach.

W dniu wczorajszym do mieszkania Stanisława Stasiaka, zamieszkałego w Pabjanicach przy ulicy Górnej 6, przybył z wizytą znajomy jego, niejaki Józef Wilczek.

Po kilku kieliszkach pomiedzy mężczyznami wywiązała się sprzeczka, podczas której Wilczek obraził Stasiaka. Wówczas ostatni, schwyciwszy nóż rzucił się na gościa. Wilczek wybiegł na ulice: tam dopadł go Stasiak i zatopił mu

nóż w brzuchu.

Nieszczęśliwemu Wilczkowi

wypłynęły wnetrzności.

Wówczas przestraszony swoim czynem Stasiak zaniósł go do swojego mieszkania i zawezwał doktora, przed przybyciem tego jednakże Wilczek zmarł.

Zwłoki jego zostały zabezpieczone do czasu zejścia władz sądowo-śledczych.

Stasiaka aresztowano.

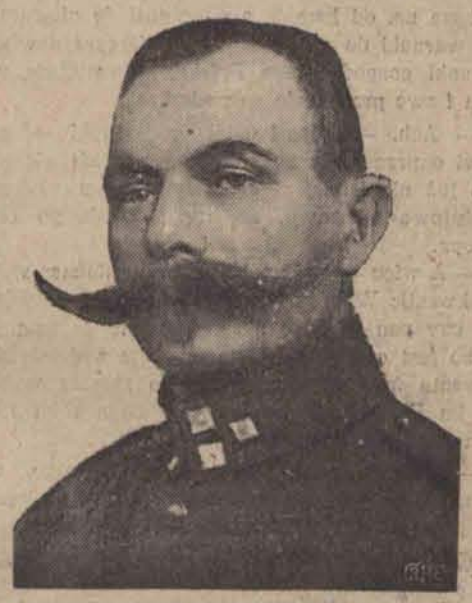

P. ADAMCZYK,
kapelmistrz orkiestry 31 p. S. K.

Chasydzi wołomińscy przepędzili literata żydowskiego.

Awantura podczas odczytu.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 13 IX. W Wołominie pod Warszawą miał się odbyć w dniu wczorajszym

odczyt literata żydowskiego p.t. „Talmud XX wieku".

Chasydzi wołomińscy postanowili nie dopuścić do odczytu.

To też gdy sala odczytowa wypełniła się pobrzegi żydowską publicznością chasydzi wszczęli wielką awanturę. Słuchaczy zmuszono do opuszczenia sali kina. Po tem „zwycięstwie"

fanatycy ruszyli na miasto

i obili laskami kilkunastu postępowych żydów. Interwencja policji położyła wreszcie kres licznym bójkom.

Kto zwycięży?

Pracownicy kolejek podmiejskich przeciw Kasie Chorych m. Warszawy.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 13. 9. — Pracownicy kolejek dojazdowych w Warszawie od pewnego czasu prowadzili spór z Kasą Chorych m. Warszawy. Nie płacili składek, dowodząc, iż Kasa ta

nieodpowiednio wywiązuje się ze swych obowiązków

w stosunku do jej członków. Na tem tle odbyła się sprawa w Sądzie okręgowym, który uznał pretensje Kasy Chorych. Sąd Apelacyjny

wyrok ten jednak skasował.

Sprawa z kolei poszła do Sądu Najwyższego. Mimo, że spór trwa nadal, Kasa Chorych

zaczęła przymusowo ściągać

składki od pracowników kolejek podmiejskich. Ci zaprotestowali przeciw temu i postanowili w dniu 15 b. m. zastrajkować.

Zbrodnicza para

usiłowała otruć nieszczęśliwą kobietę.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 13. 9. — Na Tamce przy bramie jednego z domów znaleziono w dniu wczorajszym

nieprzytomną kobietę.

Kiedy przywrócono jej przytomność okazało się, że została otruta przez swego kochanka, niejakiego Józefa Kucharskiego i rywalkę Kazimierę Borowską. Wojciechowskiej

przemocą wlano do ust esencji

octowej i następnie kiedy ta straciła przytomność wyniesiono ją na ulice.

Zbrodniczą parkę aresztowano.

NIEBEZPIECZNY WAGON.

Wypadek na dworcu w Strzałkowie.

(Od własnego korespondenta).

Warszawy, 13 IX. Na stacji kolejowej w Strzałkowie wskutek silnej wichury od pociągu stojącego na dworcu

odczepił się wagon towarowy

i popędził w stronę Koła. O „ucieczce" wagonu zawiadomiono natychmiast

wszystkich zawiadowców stacyj

na danej linji. Również wstrzymano ruch kolejowy. Po pewnym czasie pracownicy kolejowi

dopędzili na drezynie umykający

wagon. Niebezpieczeństwo katastrofy było wielkie bowiem od strony przeciwnej dążył pociąg z

Warszawy do Poznania.

SZKARLATYNA WE LWOWIE I KRAKOWIE.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 13. 9. — Jak nas informują władze sanitarne Warszawy epidemja szkarlatyny objęła również miasta Lwów i Kraków.

Giełda

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	8,99

Pierwsza przedg. gdańska.

Warszawa	57,25
Złoty	57,25
Dolar	5,14
Przekaz na Warszawę	8,98

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym notowały około godziny 12-ej efekty po kursie — **8.94.**

Prywatnie dolar w żądaniu	9,—8,99
W płaceniu	8,98

Tendencja spokojna Podaż mierna.

Kierownicy orkiestr wojskowych,

które w dniu wczorajszym brały udział w wielkim koncercie w Helenowie, urządzonym staraniem d-wa 10 dyw. piechoty.

P. WŁAD. PAWŁOWSKI,
kapelmistrz orkiestry 4 p. a. c.

P. LEWIŃSKI,
kapelmistrz orkiestry 28 p. S. K.

P. ADOLF HAMAN,
p. o. kapelmistrza i dyrygent orkiestry 10 p. a. p.

Czy nowy lewicowy rząd litewski ma zamiar pogodzić się z Polską?

„Romantycy" litewscy bez otrzymania Wilna nie chcą mówić z nami.

„Statystyka --- statystyką --- a my chcemy Wilna"

wołają z uporem litewscy maniacy.

P. Gadowski zamieścił w „I. K. C." ciekawy wywiad z litewskim ministrem Sidzikauskasem na temat możliwości porozumienia polsko-litewskiego.

WILEŃSKA KATARYNKA LITWINÓW.

— Panie ministrze — zapytałem na wstępie — jak pan minister przedstawia **sobie przyszły rozwój stosunków litewsko-polskich?**

P. Sidzikauskas zamyślił się.

— Widzi pan, my, Litwini, na punkcie Wileńszczyzny **jesteśmy romantykami.** Litwa bez Wilna, to coś...

Pan Sidzikauskas urwał, ja zaś rzuciłem pytanie:

— Przecież Litwa i bez Wileńszczyzny jest większa np. od Estonji, a więc posiada niewątpliwie warunki do rozwoju. A gdy jeszcze nawiąże stosunki gospodarcze z Polską, niewątpliwie pokona i swe przesilenie gospodarcze...

— Ach, — odparł minister litewski — pan mówi o przesileniu gospodarczem. Właściwie ono dziś już nie istnieje; conajwyżej mamy kryzys kredytowo-finansowy, zresztą posiada go cała Europa.

— A więc — podkreślam — pan minister wskazał kwestję Wileńszczyzny, **jako to, co nas dzieli.** Ale czy pan minister nie zgadza się ze mną, że Wilno **jest czysto polskiem miastem** z domieszką elementu żydowskiego, ciążącego zresztą wybitnie ku Polsce? Wymowa plebiscytu roku 1920 była przecież aż nadto wyraźną.

— Statystyka... to, coś zgoła odmiennego. Co do mnie, to jestem przekonany, że **Polska zgoła nie potrzebuje Wileńszczzny (?!),** zaś nam nasz litewski romantyzm szepcze, że Wilno, to jedyna racjonalna stolica Litwy.

— Panie ministrze, pozostawmy w danej chwili na uboczu problem Wileńszczyzny, który — muszę to podkreślić — dla **nas nie jest zgoła żadnym problemem.** Pragnąłbym panu ministrowi zadać następujące pytanie: Czy jest rzeczą możliwą nawiązanie stosunków dyplomatycznych polsko-litewskich, bez rozważania owych stuprocentowych żądań Litwy?

— Sądzę, że przed rozwiązaniem bodaj prowizorycznem tych zasadniczych problemów, nawiązanie stosunków dyplomatycznych **litewsko-polskich jest rzeczą niemożliwą.**

— A więc sądzi pan, że jest rzeczą wskazaną z punktu widzenia interesów Litwy **przeciąganie w nieskończoność** obecnych nienormalnych stosunków?

Minister litewski uśmiechnął się, poczem odparł:

— Nie chcemy stwarzać prowizorjum chronicznego. **Chcemy kwestję tę rozwiązać...**

— No, tak, ale czyż z tytułu nieistnienia regularnych stosunków polsko-litewskich, życie gospodarcze Litwy, a w szczególności Kłajpedy np., nie ponosi szwanku?

W KÓŁKO TO SAMO.

Sidzikauskas pozostawił pytanie bez odpowiedzi, a natomiast jął objaśniać:

W prasie europejskiej utrzymuje się pogląd, że obecny lewicowo-centrowy rząd kowieński posiada wręcz

odmienną politykę w polityce polskiej,

niż dawna koalicja rządowa, a w szczególności partja chrześcijańsko-narodowa. Jest to mylny pogląd. W polityce zagranicznej naogół wszystkie partje litewskie są zgodne.

— Czyli, że wszystkie stronnictwa liberalne są

jednakowo zaczepne, —

dorzuciłem.

— Zaczepne? — powtórzył p. Sidzikauskas. — Wątpię. Bo niech pan pomyśli: gdyby tak był przeprowadzony plebiscyt na Wileńszczyźnie pod hasłem: z Polską czy z Litwą, to niewątpliwie większość ludności

wypowiedziałaby się za Litwą (!).

GŁOS ŻYCIA ICH NIE WZRUSZA.

— Pan minister grzeszy nieznajomością statystyki i stosunków — rzuciłem. Wileńszczyzna w olbrzymiej swej większości

jest dzieckiem kultury polskiej,

zaś serce Wileńszczyzny, Wilno, jest rdzeniem polskości. Co do nas, to nie mamy najmniejszych wątpliwości, że plebiscyt roku 1920, gdyby był powtórzony dzisiaj,

wypadłby jeszcze wspanialej na rzecz Polski,

zwłaszcza, iż dziś Wileńszczyzna opanowała w zupełności owo przesilenie gospodarcze, które z natury rzeczy było jej udziałem w roku 1920, w dniach pożogi wojennej.

Na pożegnanie zadałem panu ministrowi Sidzikauskasowi następujące pytanie:

— Czy pan minister nie sądzi, że opinja publiczna Litwy ma dość

odcięcia rynków litewskich od źródeł importu polskiego?

I czy nie sądzi pan, że realizm polityczny przezwycięży romantyzm polityki litewskiej?

— Zadaje mi pan pytanie wyostrzone, niby pióro publicysty.

Węgiel dla konsumcji krajowej będzie się ładowało w niedzielę.

Warszawa, 13. 9. — Ministerstwo kolei wydało rozporządzenie, by ze względu na zażalenia co do naładunku węgla dla odbiorców krajowych, ładowanie na kopalniach

odbywało się w niedzielę

ale tylko wyłącznie dla konsumcji krajowej.

Możemy doskonale zaopatrzyć rynek wewnętrzny w węgiel.

Z Katowic donoszą:

Niema najmniejszego powodu do obaw o brak węgla. Węgla w kraju **mamy dosyć** i choćby strajk w Anglji trwał przez całą zimę, a wraz z nim także i eksport węgla z Polski w niezmniejszonym stopniu, **węgla nam nie zabraknie.** Mimo potrojonego eksportu nie wyczerpujemy nawet i **obecnie pełnej zdolności produkcyjnej** naszych kopalń, czego najlepszym dowodem jest fakt, że zapasy węgla na hałdach na Górnym Śląsku, które w dniu 11 lipca osiągnęły **stan najniższy, t.** j. 423.000 tonn, od tego czasu stale wzrastają i w dniu 10 września **doszły do 558.000 tonn.** Gdyby zresztą produkcja obecna nie wystarczała na zaspokojenie potrzeb eksportu i rynku wewnętrznego, to **nic łatwiejszego, jak zwiększać ją w dalszym ciągu,** gdyż bezrobotnych górników mamy — niestety jeszcze dużo.

Gangrena w życiu publicznem w Polsce.

„Obrońcy" interesów państwa zdemaskowani jako mściwi łowcy synekur.

Po liście b. premjera Grabskiego.

Niedzielny list b. premjera Grabskiego zamieszczony w prasie warszawskiej, a przedrukowany dzisiaj przez prasę prowincjonalną, rzucił promień światła na zakulisowe stosunki naszego życia publicznego. Okazuje się, że wielu z najbardziej zajadłych „wrogów" frymarczenia majątkiem państwowym, czyniło to tylko dlatego, że im samym odmówiono lukratywnych synekur lub dobrze płatnych posad. P. Grabski pisze o tem otwarcie:

Czem mogłem zatem uchybić, że dziś rozgłasza się o wnioskach pociągnięcia mnie do odpowiedzialności, jeżeli wszystko co zrobiłem było co do ducha i treści **uzgodnione z Sejmem,** a co do **formy najzupełniej** legalne?

Istotnie **uchybiłem radzie,** którą otrzymałem w obecności Pana Marszałka od Prezesa Witosa po posiedzeniach Sejmu na których była uchwalana ustawa o monopolu zapałczanym. Mimo tego, że **przygniatająca większość Komisji Skarbowej była za ustawą,** jej przewodniczący, poseł **Byrka, był jej przeciwny.** Wobec powyższego prezes poseł Witos udzielił mi wskazówki, **bym dla posła Byrki znalazł dobrą posadę,** taką, któraby mu pozwoliła na zrezygnowanie z posłowania, a opozycja **jego w tej i innych sprawach ustanie.** Radzie tej nie uczyniłem zadość. Jest to jedyne „uchybienie", jakiego się dopuściłem w sprawi monopolu zapałczanego, nie sądzę jednak **bym za nie mógł przed kimkolwiek odpowiadać.**

Panu posłowi Byrce zresztą już przedtem poważnie się naraziłem, gdyż w 1924 roku **pozbawiłem go synekury** w Zakładzie Kredytowym miast małopolskich, który to Zakład zlałem w jedną całość z Bankiem Gospodarstwa Krajowego.

Właściwie muszę się przyznać do jednego jeszcze „uchybienia" wobec niektórych posłów. Wydałem bowiem w swoim czasie rozporządzenie, że **żaden poseł nie może być członkiem rad nadzorczych** banków państwowych, a **posła Michalskiego** nie zamianowałem na prezesa Banku Gospodarstwa Krajowego, pomimo, że uprzednio stał na czele Banku Krajowego, a pominąłem go za to, że bronił on przedemną jako Minister Skarbu **jedną z filji banku uprawiającą grę na zniżkę waluty** polskiej w chwili zaprowadzania reformy walutowej.

Teraz poseł Michalski jest prezesem Komisji, która **ma formułować zarzuty przeciwko mnie** i sam ogłasza w pismach komunikaty godzące we mnie, komunikaty zresztą przez innych członków Komisji uważane za stronne i nieprawne.

Również dobry obyczaj parlamentarny wymaga, żeby nie był członkiem Komisji poseł, który **zabiega osobiście w interesach,** tyczących się sprawy, o której Komisja ma wydać swój sąd. **Tymczasem poseł Rozmaryn,** będąc członkiem Komisji, nachodzi Ministerstwo Skarbu, jako petent, domagający się załatwienia **poszczególnych spraw fabrykantów zapałczanych.**

Jako właściwy przeciwko mnie oskarżyciel występuje poseł Wyrzykowski, co do którego zapewne już Pan Marszałek otrzymał wiadomość, że znajdował się w niejasnych stosunkach materjalnych z dyrektorem Związku Handlowego Rolników, Illiniczem, co do **którego toczy się proces o defraudację.**

Stosunki te znalazły swój wyraz w zawezwaniu posła Wyrzykowskiego przez syndyków masy upadłości tej Spółki **o zwrot większej sumy pieniędzy otrzymanych bez żadnego tytułu prawnego.**

Były Minister nie powinien być szarpany za to, że **komuś nie dał posady lub posady pozbawił,** a człowiek, który stał w bliskich i niejasnych stosunkach materjalnych z osobistością niegodną, nie powinien mieć możności **wznoszenia się na poziom oskarżyciela, byłego ministra polskiego.** To co się działo w lipcu 1926 r. w Komisji Sejmowej, rozpatrującej sprawę zapałczaną, była to gra namiętności **osobistych, szukających pokrywki** pod pozorem walki o dobro publiczne.

Zdrowie narodu i godność Sejmu wymagają, by tę grę **zdemaskować** i dlatego sądzę, że obowiązkiem moim było publicznie w tej sprawie wystąpić.

Jesienny pokaz kwiatów w M. Galerji Sztuki.

W przededniu wystawy mistrzów malarstwa polskiego.

Od kilku dni sala główna Miejskiej Galerji Sztuki

tonie w powodzi przepięknych

dalij (georginij) i innego jesiennego kwiecia.

Zachęcona powodzeniem tego rodzaju wystaw kwiatowych Dyrekcja M. G. Szt. udzieliła w tym roku locum Łódzkiemu Oddziałowi

Centralnego Związku Ogrodników

dla zbiorowego pokazu jesiennych produkcyj kwietnych.

Za przykładem Wojciecha Salwy, który już kilkakrotnie na własną rękę prezentował Łodzi

piękne owoce swej wiedzy fachowej,

w obecnej wystawie udział, oprócz niego, wzięło i kilka innych łódzkich zakładów agrodniczych wstępując tym sposobem w szranki szlachetnej rywalizacji: Miejski Zakład hodowli roślin i firma I. G. van de Weg nie dały się zdystansować.

To też dużo eksponatów czaruje i fascynuje wzrok miłośników kwiecia.

Pod baldachimem pięknych i okazałych palm (własność plantacyj miejskich) mienią się tęczowemi barwami o niezliczonych odcieniach przedewszystkiem dalje: tak zwane dalje szlachetne i dalje pomponowe w **akompanjamencie** pomniejszych kwiatów.

Poetycka fantazja W. Salwy w tym sezonie ograniczyła się prawie wyłącznie do alegorycznych nazw ugrupowań kwiatowych za wyjątkiem popiersia „Satyra" w obramowaniu bujnych rdzawych dalij i grupy dalij liljowych w zwoju liljowej gazy

„zatytułowanej „Melancholja".

Prześliczne są dalje pomponowe: „Djana" — żółte, „Pociecha babuni" — koloru wiśni hiszpanki i inne.

Firma I. G. Van Weg przyjęła również

emblematowy system W. Salwy:

wyróżniają się grupy dalij szlachetnych „królowa", „poeta" i pojedyńczy przepiękny okaz „przyszłość!"

Zbyt już wielką melancholją jesiennego smutku

tchną ładne kobierce kwietne

na posadzce.

Jesienna wystawa kwiatowa ustępuje miejsca wystawie **mistrzów malarstwa polskiego.** Dnia 16/IX ujrzymy w Łodzi dzieła pendzlów Matejki, Grottgera, Kossaków, Adjukiewicza i Jacka Malczewskiego, których przedsmak mamy w zbiorze studjów i portretów Antoniego Szydłowskiego i Aleksandra Dobrowolskiego.

W pierwszej sali bibljotecznej, gdzie wiszą dzieła: „Pod Berezyną" Wojciecha Kossaka i Juljana Fałata obok „Modrzejewskiej", Andriolego i "Starych Ksiąg" Stankiewiczówny widzimy

kilkanaście udatnych obrazów Antoniego Szydłowskiego,

z pomiędzy których precyzyjnością rysunku, wyczuciem psychiki i siłą wyrazu wyróżniają się charakterystyczne studja: „Żyd", „Wójt z Chodakowa", „Starzec" i „Głowa starca". Oleodruk „Głowa chłopca" i rysunek „Zapatrzona" przykuwają dobrze

uchwyconą melancholijną zadumę.

Aleksandra Dobrowolskiego studja i portrety zgromadzone w drugiej sali bibljoteki

rzucają się w oczy bujną

kolorystyką i rozmachem. Świetne jest między innemi studjum „Sabała"—góral na tle podgórskiego krajobrazu.

Wystawa „mistrzów malarstwa polskiego" zapowiada się imponująco. Należy się spodziewać, że cała kulturalna Łódź w dniu 16/IX to jest w najbliższy czwartek naznaczy sobie „rendez vous" na naszej sympatycznej artystycznej placówce.

Ameryka ma tylko jednego prawdziwego miljardera.

Jest nim Henry Ford.

Oficjalna statystyka stwierdza, że w Ameryce istnieje obecnie

przeszło 11.000 miljonerów dolarowych,

ale miljarder w dolarach jest tylko jeden jedyny, mianowicie Henry Ford.

Te cyfry statystyczne działają otrzeźwiająco na fantastyczne wyobrażenia Europejczyków o bogactwach amerykańskich. Już na wiele lat przed wojną w Europie ogłoszono, że w Ameryce

istnieje 12.000 miljonerów

dolarowych. Musiała to być mocna przesada, ponieważ od tego czasu ilość wielkich majątków w Ameryce znacznie wzrosła.

Miljarder w dolarach w Ameryce, a zapewne także i na całej kuli ziemskiej istnieje tylko jeden. Będzie to może dla wielu osób niespodzianka, bo w Europie nauczyliśmy się tak mówić o miljarderach amerykańskich, jakby ich tam liczono

na tuziny i kopy.

Tym prawdziwym autentycznym miljarderem jest, jakeśmy to już zaznaczyli wyżej, znany

fabrykant automobilów

Ford. Przed wojną zanim Ford zdobył swój miljardowy majątek, najbardziej zbliżonym do miljarda

dolarów, był Rockefeller.

Carnegie na szczycie swego rozkwitu majątkowego doszedł najwyżej do

pół miljarda dolarów.

TERMINY RAD NASZYCH POŻYCZEK ZAGRANICZNYCH.

Dnia 1 października r. b. nastąpi termin płatności kuponu pożyczki włoskiej (monopol tytoniowy). Kupon ten wynosi 26,000,000 lir tj. około miljona dolarów.

Odsetki i rata amortyzacyjna pożyczki Dillona płatne będą 1 listopada r. b.

ODRODZENIE RASY MURZYŃSKIEJ

i bunt przeciw roli parjasów ludzkości.

Pierwsze miasto murzyńskie świata.

Amerykanie to mądry naród, którego młodzież

przepala żądza wiedzy

i oglądania faktów w całej ich nagości. Uznają konflikty, zagadnieniom śmiało stawiają czoło,

dążąc do ich rozwiązania.

Mają odwagę czynu i samopoczucie powodzenia i nie zwykli

namyślać się tak długo,

jak przeciętny Europejczyk!

Tembardziej dziwić się należy, że pomijają milczeniem istniejący wśród nich problem, przez nich samych — subjektywnie — nie uznany, zaprzeczony nawet.

Chodzi o zagadnienie murzyńskie,

którego istnienie w Stanach Ziednoczonych nie podlega dyskusji.

Nie mówiąc już o tem, że bov hotelowy zą nic nie powiezie winda

czarnego profesora uniwersytetu,

że Murzyn w restauracji białych o ile wogóle nie zostanie „wystawiony", czuje się tak niewyraźnie, iż z trudem dokończy zamówionego „breakfast" — te bowiem objawy przypisać należy wrodzonemu masom wstrętowi do barwnych ludzi — fak tem jest, że wysoce kulturalni Amerykanie, znający Europę i świat cały, z małemi wyjątkami ze zdumiewającym uporem i siłą przekonania

nie uznają Murzynów

za równych ludziom białej rasy i odmawiają im udziału w ogólnych prawach.

Mimo to stoimy dziś wobec faktu odrodzenia Murzyna, które dokonywa się powoli, ale stale, usuwając przeszkody z

druzgocąca siła natury pierwotnej,

objawiającą się zawsze w okresie świtów każdego narodu.

Czy Ameryka, a z nią cały świat strugami krwi, czy też mądremi posunięciami polityki narodowościowej

odpowie na roszczenia

występującego na kulturalną arenę ludu — przyszłość pokaże, dziś jednak dobrze jest skonstatować pierwsze stadia ruchu, którego epilog brzemiennym będzie z wielkiej wagi następstwa.

Dziś są dwa tylko punkty, gdzie murzyńska rasa ziszcza swoje narodowe postulaty: mała Liberja, która jednak w sieci ogólno-światowych stosunków handlowo-kapitalistycznych pod

każdym względem jest w tyle,

i dzielnica Harlem w centrum New-Yorku.

Tu w sercu Manhattanu

jest gniazdo czarnego intelektualizmu,

regeneracji i buntu przeciwko narzuconej przez Amerykę roli parjasów. Dwadzieścia pięć zblokowanych ulic new-yorskich przy których ze wszystkich okien, magazynów i knajp

wyziera czarny lud

— jest to więcej niż curiosum lub ghetto — to wielki zaczątek

pierwszej murzyńskiej gminy miejskiej na

amerykańskim kontynencie — to pierwsze miasto murzyńskie o 170.000 mieszkańców.

W Harlem Murzyn ma wszystko to, co i kulturalny New-York.

Tu jest u siebie.

Stąd wychodzą jego artyści, profesorowie uniwersytetu, politycy.

Nie jest to bynajmniej murzyńskie miasto w afrykańskim stylu, lecz w czysto amerykańskim z tą różnicą, że jego

obywatele mają skóre czarną.

I w tem sedno sprawy.

Murzyni dziś nic wiedzieć nie chcą o filantropji, dobijając się jako

jednostki ludzkie i potęga narodowa należnych im ogólnych praw człowieka.

Pisze o tem obszernie w swej świeżo wydanej książce „The New Negro" Alain Lock jeden z przywódców ruchu murzyńskiego w Ameryce, urodzony w Filadelfji, student Harward College i berlińskiego uniwersytetu, autor słynnego dzieła o rasach i zagadnieniu ras, stworzonego przy twórczym współudziale pisarzy, artystów uczonych i kobiet, należących do współczesnego ruchu murzyńskiego.

Propagandowe to dzieło jest świetlnym

sygnałem ocknięcia się z wiekowego snu

rasy murzyńskiej. Daje rzut oka na ogólne stanowisko Murzynów w całym świecie.

Znamiennym szczególnie jest stosunek autorów „The New Negro" zaznaczony w dziele, do panafrykanizmu Markusa Garvey'a

tajemnego prezydenta Afryki.

Alain Locke uznaje wprawdzie **jego** marzenia i

tęsknoty do masowego czynu wyzwoleńczego,

uważa jednak realizację za możliwą **wówczas** dopiero, gdy w Ameryce dojrzeje i wyłoni się czarne duchowe przewództwo, które opracuje plan i w swoje ręce weźmie kierunek ogólnego panafrykańskiego ruchu.

Wielcy Murzyni współcześni

orjentują się dobrze w międzynarodowych konjunkturach

globu naszego. Mają przed sobą wzory i mogą dokonywać porównań. W ich oczach powstała Polska, Czechosłowacja, odbudowywa się wysoce ciekawa izraelicka Palestyna, na

skinienie ich czeka mrowie murzyńskie,

które bez względu na to czy Europa i Ameryka sobie tego życzą lub nie, woła coraz głośniej

„jestem i praw swoich domagać się będę!"

Niema dwóch zdań, że Murzyn prędzej czy później postawi na swojem, gdyż rozstrzygająca chwila — organiczny punkt w biegu jego dziejów

zbliża się szybko.

W cukierni.

Pan I: — Palenie ujemnie wpływa na moje zdrowie. Tracę powoli pamięć...
Pan II: — Taak?... To pożycz mi w takim razie 25 złotych.

Katastrofa samochodowa pod Międzychodem

Szofer został zabity na miejscu.

Z Bydgoszczy donoszą:

W dniu onegdajszym przejeżdżał samochodem firmy drzewnej Adler & Auenmüller z Drezna szosą z Międzychodu do Sierakowa, gdzie firma ta posiada swą filję.

W samochodzie znajdowało się 5 osób z szoferem. Samochód jechał w tempie 60 klm. na godzinę. Podczas jazdy pękła opona z przedniego koła. Wóz przewrócił się nagle. Troje osób zostało wyrzuconych, zaś dwoje dostało się pod wóz.

Szofer z powodu odniesionych ran zmarł natychmiast.

Reszta lekko ranna. Zmarły szofer pozostawił żonę i troje drobnych dzieci.

J. MARES.

Żałobne dzwony.

Długie miesiące spędził w ascetycznem osamotnieniu, przygwożdżony do stołu przemożną potęgą twórczości.

Daleki od gwaru gorzkich targowisk życia, tworzył swe dzieło, pracując bez wytchnienia niemal dniem i nocą.

Ale dziś gdy dzieło wykończone zostało zupełnie, gdy odłożywszy pióro, schował do teczki manuskrypt, z niepowstrzymaną siłą gorącego gejzeru wytrysnęła w nim żądza życia.

Chwycił płaszcz i kapelusz i zbiegł na dół — tam — gdzie wrzało i pulsowało życie.

Hajo szedł ulicami z rozjaśnionemi oczyma i rzeźkim umysłem. Wyrwanemu z samotności wydawało się miasto cudem nieziemskim. Ale największym bezwątpienia cudem, był park wiosenny, pełen rozkwitających pąków i świeżutkiej zieleni. Stanął tedy w oślepiającym słońcu, rozkoszując się ożywczym żarem.

A kiedy tak trwał w bezruchu, wynurzyła się z pomiędzy zielonych drzew i krzaków — wizja. Była to kobieta, której chód wprawiał go w zachwyt. Zdawało się, iż stopa jej nie dotyka wcale ziemi. Linje jej postaci były szlachetne i wytworne. W następnej chwili mógł już rozróżnić rysy jej twarzy.

Przeszła mimo, a wtedy on podążył za nią. Nie dostrzegał drogi, którą szedł. — Nie miał żadnego celu prócz tego, by jaknajdłużej pozostać w jej pobliżu, nie stracić jej z oczu. Nagle cofnął się przerażony: odwróciła się bowiem. Spojrzenie jej spoczęło na nim spokojnie i pytająco.

— Dlaczego idzie pan za mną?

Głos jej brzmiał głęboko i słodko.

— Bo muszę.

Poza nią wyrósł nagle duży stary mur. Był to być może mur domu, w którym mieszkała. Myśl, że może zniknąć na zawsze przyprawiła go o szaleństwo.

— Wróć pani tą samą drogą, którą przyszłaś. Pozwól mi iść za tobą, bym mógł na ciebie patrzeć — szepnął błagalnie.

Potrząsnęła głową.

— Ktoś czeka na mnie!

Przeraził się! Ktoś czeka na nią! pewnie mężczyzna, którego kocha! ktoś czeka... Pochylił głowę. Aż nagle ruchem gwałtownym odrzucił ją w tył i szepnął z płonącemi ekstatycznym ogniem oczyma: Będę czekał na panią. Pani przecież wróci i pójdzie za mną, by nadać trochę chociażby ciepła mojemu życiu! Ach czyż nie czuje pani, że należymy do siebie?

Wargi jej drżały, gdy spytała!

— Dlaczego przyszedł pan dopiero dzisiaj?

— Byłem martwy. Przed godziną dopiero zmartwychwstałem i wyszedłem na świat, by ujrzeć wiosnę. Wtedy zjawiłaś się ty. Dlatego będę tu stał i czekał dopóki nie wrócisz. Przypuszczam bowiem... że i ty przekonana jesteś, że należymy do siebie?

Oczy jej stały się czarne i otchłannie głębokie.

— Chciałabym w to wierzyć — rzekła powściągliwie... i... mam nadzieję, że spotkamy się znowu!

Ogarnęło go radosne wzruszenie. Zanim zdołał powiedzieć cośkolwiek, zniknęła we wnętrzu domu.

I znowu szedł Hajo ulicą. Dźwięk dzwonów kazał mu przystanąć. Zwarta masa ludzka nie pozwalała mu iść dalej. Potknął się o dywan z czerwonego aksamitu. Nie dla niego leżał kobierzec ten na asfalcie ulicy, wskazujący drogę do kościoła i do rzęsiście oświetlonego ołtarza.

Mur ludzki poruszył się. Służący otworzył drzwi auta, z którego wysiadł wyfraczony starzec, z kwieciem mirtowem w butonierce, a za nim — panna młoda, smukła, cała w śnieżnym jedwabiu z welonem. Zawisła na ramieniu pana młodego i szła krokiem ciężkim z oczyma rozwartemi szeroko i utkwionemi w dal.

Płomień zapalił się w oczach Hajona. Z tłumu wyciągnął do niej rękę. Zastąpił drogę młodej parze. Narzeczona stała cicho. Welon jej opadł na wyciągniętą ku niej rękę. Oczy groźnie zawisły na twarzy człowieka, który ośmielił się stanąć na jej drodze. Bielszą od sukni ślubnej stała się jej twarz. Cichy szept wionął ku niemu:

— Przyszedłeś za późno.

I poszła dalej.

Hajo stał nieruchomo jak głaz. Ludzie rozstąpili się przed nim. A on patrzał na szkarłatny kobierzec. O, zaliż nie była to krew?

A więc sprzedała się!

Szydersko wykrzywiły się jego usta, by w następnej chwili ściągnąć się boleśnie. W oczach jej przecież widział otchłań cierpienia. Nie sprzedała się, jeno uczyniła z siebie ofiarę. A może padła, przytłoczona ciężarem życia.

Dzwony umilkły. Ksiądz błogosławił niedobraną parę. Cóż robi tu jeszcze on, Hajo? Znalazł tę, za którą tęsknił i której czekał. Wyciągnął do niej rękę, ale ona odtrąciła go, łamiąc swe przyrzeczenie.

Przyszedł za późno.

Kudłaty potwór w beczce spirytusu.

Pijana wieś bretońska.

Rybacka wieś Saint-Kernaguel

słynęła z pijaństwa,

jak niemal wszystkie wsie bretońskie.

Niedawno jednak zdarzył sie tam dziwny wypadek, wskutek którego cała wieś wyrzekła się wódki.

Pewnego dnia stary rybak Jobic na wybrzeżu zauważył potężną beczke, którą wyłowił i wywnioskował z woni, że zawiera ona wódke.

Z nastaniem zmroku rozpoczeła się pijatyka, a nazajutrz ani jeden mieszkaniec Saint-Kernaguel nie trzymał sie na nogach Wódka, zawarta w beczce, miała nieco osobliwy smak, ale zato

była dziwnej mocy.

Drugiego dnia mer wioski i proboszcz złożyli narade, w jaki sposób przeszkodzić żeby cała wieś nie zapiła sie na śmierć.

— Nie można zrobić nic innego, jak pójść do Jobica i

wylać wódke na ziemie.

— zawyrokował proboszcz, człowiek energiczny — były oficer.

W kilka chwil później proboszcz znalazł się około beczki, zapowiadając, że wszystka wódke wyleje na ziemie. Wśród pijaków podniósł sie

groźny pomruk.

Proboszcz, porwawszy siekiere jednym zamachem wyważył dno beczki, zanurzył ramię w środku i wyciągnął stamtąd wielką kudłata postać.

Na ten widok wśród pijaków powstała

panika nie do opisania.

Rzucili sie w popłochu do ucieczki. Po wsi rozbiegła sie wiadomość że proboszcz wyciągnał djabła z wódki i że cała wieś przypłaci pijaństwo ciężką choroba.

Historja była o wiele prostsza. Proboszcz przyzwał mera i pokazał mu napis na białem płótnie, przybitem do wyważonego dna beczki, wyjaśniajacy wszystko.

Jeden z wyższych urzedników kolonjalnych w Kongo

przysłał zabitego młodego goryla do muzeum historji naturalnej

w paryskim Ogrodzie Botanicznym. Kazał go włożyć do wielkiej beczki ze spirytusem i tak wysłał do Francji.

W tydzień później okazało sie, że statek, wiozący goryla, rozbił sie w drodze do Brestu. Beczka z gorylem zaniesiona została falami do brzegów Saint-Kernaguel, gdzie małpolud mimowoli

odegrał role djabła

i oduczył rybaków pijaństwa, coprawda niewiadomo, na jak długo.

Lwiątko czy człowiek?

Wychowanek lwicy.

Przedziwna historja wydarzyła się w Indjach. Mieszkańcy

zabili dwa młode lwy.

Matka lwów błąkała sie w rozpaczy po okolicy i zajrzawszy raz do opuszczonej przez mieszkańców chaty, uprowadziła z sobą

dwuletnie śpiace dziecie z kołyski.

Rodzice dziecka poszukiwali daremnie.

Po pięciu latach w tej samej okolicy zabito starego lwa. Równocześnie urządzono polowanie na lwięta. I oto wśród dwojga lwiąt znaleziono

cudaczne stworzenie,

biegnace na czterech łapkach z nadzwyczajna szybkością. Pokazało sie, że tą istotą, która broniła się ostremi pazurami i zębami przed ujęciem był zaginiony przed 5 laty

dwuletni chłopczyk,

którego lwy karmiły i który w otoczeniu zwierząt tak zdziczał, że biegał na czworakach i długo jeszcze po swem ujęciu z niezwykłą żarłocznością zjadał żywcem kury i koguty całej okolicy, szarpiąc je zębami.

Praca ruchliwych pszczół.

Żmudna wędrówka.

Niestrudzeni aż do dziwactwa statystycy amerykańscy stwierdzili, że na to, aby zebrać jeden kilogram miodu, pracowite pszczoły muszą spijać nektar z **6.000.000 kwiatów czerwonej koniczyny**, lub z 1.600.000 kwiatów akacji. Najsłodszym okazuje się groch, gdyż na zebranie kilograma miodu wystarczy odwiedzenie tylko 80.000 jego kwiatów. Te obliczenia dotyczą tylko ciepłej i słonecznej pogody. W razie deszczów, pszczoły muszą odwiedzać

3 razy większą ilość kwiatów.

Czy namyślają się nad tem ci, którzy miód ten zbierają, iż kosztuje on tyle pracy?

Najnowsze suknie wieczorowe są pokrywane kopiami koronek z obrazów klasycznej epoki malarstwa.

Dwa jajka w szklance i jedno masło!

Elegancki żebrak.

Bawiąc niedawno w Budapeszcie, był współpracownik pewnego dziennika świadkiem następującej, ciekawej sceny:

Rzecz dzieje się w wytwornej kawiarni budapeszteńskiej. Pora: godzina 10-ta rano. Kawiarnia zapełniona licznemi gośćmi. Wchodzi jegomość, którego powierzchowność świadczy

o skrajnej nędzy.

Kiedy wszedł do kawiarni — obudził ogólne zainteresowanie. Głowy gości pochyliły się ku sobie, rozpoczynają się uwagi, szeptane połgłosem... Znają widać tego człowieka... Żebrak zbliża się kolejno do stolików.

— „Czy mogę prosić o mały datek?"

Nikt mu nie odmawia. Zatłuszczony kapelusz wnet napełnił się

banknotami tysiąc-koronowemi.

Wówczas zachowanie się żebraka zmienia się zupełnie. Kark prostuje, oczy nabierają blasku a ruchy pewności. Zbliża się do wolnego stolika i śmiało siada. Uderza głośno dłonią o stół, przyzywając kelnera. Ten zbliża się skwapliwie.

— Dwa jaja w szklance i jedno masło! — dysponuje energicznie żebrak. Uważaj tylko, aby jaja nie były surowe!

Kelner w uprzejmem milczeniu

słucha dyspozycji,

poczem śpieszy po zamówione śniadanie. Po kilku minutach gość znowu puka w stolik.

— Cóż to z jajami? Zamówiłem je przed godziną, a ciągle ich jeszcze niema! Co to za porządki! Niesłychane!

Kelner lotem błyskawicy zjawił się z jajami i masłem. Przeprasza grzecznie żebraka za spóźnienie. Wytworny żebrak zjadł szybko śniadanie.

— Płacić! — woła znowu.

Uiścił rachunek. Na stole zostawił

hojny napiwek dla kelnera.

Dziennikarza zaintrygowała ta oryginalna scena. Zapytał tedy kelnera, który usługiwał żebrakowi, czy zna owego niezwykłego jegomościa.

— O doskonale, łaskawy panie — odpowiada kelner. To znany miljoner budapeszteński Lajosz Karenös, zwany

„Lajoszem złotym".

— Człowiek ten posiadał olbrzymia fortunę. Ale przed kilkoma laty żona jego kobieta niezwykle piękna, popełniła samobójstwo wraz ze swym kochankiem inżynierem M. Miljoner popadł w melancholję, zaczął interesy zaniedbywać i

wkrótce stracił majątek.

Mówią, iż rodzony brat, korzystając z niepoczytalności biedaka, tak go urządził. Obecnie miljoner jest zwykłym żebrakiem. Ludzie, którzy go znali w czasach świetności, naogół nie odmawiają mu jałmużny.

—:o:—

Krateczki sądowe.

Wigor sędziwego mistrza bata.

Rendez-vous w dorożce.

Przed laty był pan Wojciech Lewandowski właścicielem przepysznej dorożki parokonnej na gumach, którą woził nie takich jak dzisiaj pasażerów. Po trzy ruble za kurs dostawał. Dobrze mu się działo w tych przedwojennych czasach, to też ożenił się z kobietą siarczystą i urodziwą, że aż ha! Żyli szczęśliwie aż do samej wojny. W r. 1914 panu Wojciechowi moskale zabrali koniska a jemu samemu karabin wrazili w garść i pognali przeciwko wrogom

POWRÓT DO ŁODZI.

Parę lat minęło, a pani Lewandowska o mężu żadnej wieści nie miała. I trzeba nieszczęścia, że zaniemogła ciężko i przewieziona do szpitala zmarła. Nikt tam po niej, oprócz starej babki, nie płakał.

Po bolszewickim przewrocie p. Wojciech przedarłszy się przez wszystkie okropności piekła rosyjskiego wrócił do Łodzi. Gdy się dowiedział o śmierci małżonki wpadł w rozpacz. Dniami całemi na grobie nieboszczki siadywał i gorzko płakał.

Aż ulitowały się nad nim kumoszki z tej samej niby z Brzezińskiej ulicy. Chłop jak dąb, lat 42, zdrów, nie bez grosza, bo sobie coś nie coś z Rosji przywiózł, nie powinien marnieć. Zaczęły mu przeto swatać różne donny na Bałutach.

Pan Wojciech jednakże nie miał zamiaru po raz wtóry w życiu zaprzegać się w jarzmo hymenu; W Rosji Sowieckiej widział różne różności szczególnie do gustu przypadły mu śluby bolszewickie.

ZNALAZŁ!...

Wpadła mu w oko pewna dziewczyna, acz niezbyt dobrą ciesząca się opinją z racji zbytniej jakoby swobody obyczajów. Pan Wojciech wyższy był jednakże ponad tego rodzaju przesądy. Bez ogródek zaproponował pannie, aby zechciała z nim wspólnie zamieszkać.

Propozycja taka wydała się pannie Zofji Ledwochównie nadr ponętną. Niby u dorożkarza w dzisiejszych czasach taksówek nie przelewa się, ale zawsze jako tako można żyć. Tak więc zamieszkali razem; podstarzały mistrz bata pałał coraz żywszym afektem ku młodej dorodnej dziewczynie.

Pan Wojciech był szczęśliwy i nawet często gęsto przemyśliwał nad tem, by zawrzeć z Zośką ślub w kościele. Lecz oto zaszedł wypadek, który skruszył szczęście dorożkarza.

W DOROŻCE.

Pan Wojciech był właścicielem dwóch dorożek i jednego konia. Nosił się z zamiarem kupienia jeszcze jednego, aby i tę drugą dorożkę puścić w kurs po mieście.

Dorożka stała w szopie na podwórzu. Zazwyczaj w niedzielę pan Wojciech sprasał do siebie gości i bawiono się ochoczo. Nie żałowano sobie trunków gorących i zakąsek. Pan Wojciech zaś lubił sobie popić i to zdrowo.

Jeżdżąc dorożką po mieście, nieraz wcale na noc do domu nie wracał, o czem zazwyczaj swą Zosię uprzedzał. I nie przypuszczał wcale, że czas nieobecności jego umiała ona odpowiednio wykorzystać. Życzliwi znajomkowie donosili mu o tem, ale on śmiał się z tych ludzkich plotek. Pewnej niedzieli, gdy jak zwykle goście bawili się wesoło a p. Wojciech miał już w czubie, podszedł doń jeden z gości i coś szepnął do ucha. Migiem wytrzeźwiał nasz bohater a uzbroiwszy się w bat dorożkarski cichuteńko skierował sie ku szopie, gdzie stały dorożki. Już w odległości dosyć znacznej doszedł go odgłos pocałunków, stłumiony śmiech. Poznał głos Zośki.

Jak oszalały rzucił się ku dorożce i jął naoślep okładać batem znajdującą się w niej parę. Rozległy się niesamowite wrzaski, które zwabiły na miejsce doraźnego wymiaru sprawiedliwości wszystkich mieszkańców domu.

Rezultat był ten, że złapaną na gorącym uczynku zdrady kochankę p. Wojciech przepędził na cztery wiatry; amant jej Stanisław Kozera zaskarżył pana Lewandowskiego do sądu o pobicie.

W dniu onegdajszym krewki mistrz bata skazany został na **7 dni aresztu** względnie **50 zł. grzywny.**

Szu. wicz.

Dzień w Łodzi.

—:s:—

Szkiełko czy brylant?

Świetny interes Marysi.

16-letnia Marjanna Walczak, poraz pierwszy

przyjechała z ojcem na targ

do Łodzi. Wszystko było dla niej nowością. Walczak spostrzegłszy, że córka miast pomagać w sprzedaży przeszkadza tylko, dał jej kilkadziesiąt złotych i polecił zakupić niezbędne w domu artykuły. Zadowolona z tego Marysia weszła w głąb rynku. Niepewne zachowanie się dziewczyny spostrzegł pewien oszust i podszedłszy do niej zaproponował

kupno pierścionka.

— Ojciec nie będzie się gniewał — pomyślało dziewczę i wybrało pierścionek z białym oczkiem.

— To brylant — oświadczył sprzedawca — kosztuje 60 złotych. Walczakówna nie posiadała tyle gotówki.

Ulegając namowom oszusta Marysia pobiegła do wozu wzięła od ojca jeszcze kilkadziesiąt złotych i uradowana wróciła po piękne świecidełko. Sprzedawca wówczas podwyższył stawkę. Marysia poraz drugi pobiegła do ojca ale już z pierścionkiem.

Wieśniak oglądając kuplony przez córkę pierścionek, skonstatował, że jest to zwykła

pozłacana cienka blaszka z kawałkiem szkła.

Pobiegł z córką do sprytnego oszusta lecz ten nie czekając na dopłatę ulotnił się przezornie.

Popierajcie Chrześcijańskie Hale Rzeźnicze Kościuszki 73
Wszystko dostać tam można.

Na karuzeli życia dziewczęcego.

Naiwna sierota i oszust matrymonjalny.

Do lat czternastu Natalja Miętosówna, pozbawiona od dzieciństwa ciepła rodzinnego, wychowywała się pod opieką stryja,

właściciela zagrody pod Kaliszem.

Dobrze było sierotce w chacie stryjowskiej do czasu śmierci stryja. Po jego zgonie krewni rzucili się na majątek, zaś sierotkę umieścili w przytułku dla dziewcząt. Po dwuletnim pobycie 16-letnia Miętosówna poszła w świat. po pewnym czasie dziewczyna na skutek protekcji otrzymała pracę w fabryce w Zduńskiej-Woli. Cicho płynęło życie Natalji w tem małem miasteczku.

Czas mknął, życie jej jednakże nie zmieniło się w niczem. Zawsze spokojna i stateczna, wolny od pracy czas spędzała li tylko w towarzystwie wdowy, u której mieszkała.

Któregoś dnia, wracając z pracy, zastała w mieszkaniu wdowy

młodego mężczyznę.

Był to kuzyn jej opiekunki, który po odbyciu służby wojskowej przybył do ciotki w odwiedziny. Ujrzawszy Natalję, oniemiał z zachwytu. Z czasem odwiedziny jego stały się coraz częstsze. Miętosówna kuzyna swojej opiekunki pokochała i chętnie z nim rozmawiała. Wacław Porkowski, pokochał dziewczynę również. Pomiędzy uczuciem obojga młodych była pewna różnica. Natalja kochała go szczerze, podczas kiedy on dążył jedynie do wyzyskania jej naiwności.

Wkrótce Natalja została matką. Straciła przez to pracę w fabryce, lecz nie przejmowała się tem zbytnio, gdyż Wacek obiecał się z nią ożenić. Ufna w przysięgi jego; czekała cierpliwie. Tymczasem on — post factum — ulotnił się przezornie. Miętosównie zajrzała w oczy nędza. Trzeba się było wziąć do pracy. Natalja zawarła układ z wdową i pozostawiła jej dziecko oraz resztki swych pieniędzy, sama zaś, bez grosza w kieszeni przybyła do Łodzi. Szczęście jej sprzyjało. Rychło została służącą bogatego kupca, zamieszkałego przy ulicy Kilińskiego 46. Pracodawcy zadowoleni z Natalji, obdarzali ją całkowitem zaufaniem.

Powoli zapomniała o krzywdzie, wyrządzonej jej przez Wacka. Pewnego razu zjawił się on u niej. Prosił ją, błagał, tłumacząc swoją ucieczkę brakiem pracy i środków na ożenek i wkońcu uzyskał przebaczenie. Miętosówna, ucieszona powrotem grzesznika,

przyjmowała go u siebie

podczas nieobecności chlebodawców. Lecz Wacek znów wykorzystał naiwność Natalji. W dniu wczorajszym, kiedy pozostał sam w kuchni, skradł z jej kuferka 300 złotych i, niezadowolony snać z małej sumki, ściągnął 6 srebrnych łyżek, pewną ilość noży i widelcy, poczem pozostawił kartkę z kilku słowy i zbiegł.

Łatwo zrozumiała była rozpacz Miętosówny, kiedy spostrzegła kradzież.

„Już mnie nie zobaczysz więcej!"

— pisał Wacek. Krzywda, jaką jej wyrządził, była wielką. W obawie odpowiedzialności Miętosówna targnęła się na życie, zażywając kilka pastylek sublimatu. Lekarz pogotowia odwiózł denatkę do szpitala w stanie bardzo ciężkim.

Przygoda samotnej panienki.

Torebka i brzytwa.

Codziennie rano Fajwel Krumholc, stały pensjonarz przytułku noclegowego przy ulicy Cmentarnej, po należytym śnie, wędrował do miasta szukać

przygód i pieniędzy.

Praca jego polegała na tem, że Krumholc wciskał się tam, gdzie największy tłok i przeglądał torebki pań lub kieszenie panów, spacerujących po ulicach.

Fajwel w dniu wczorajszym weszył na ulicy Piotrkowskiej pomiędzy Przejazd a Grand-Hotelem. W pewnej chwili wzrok złodzieja zatrzymał się na

młodej panience

z większą torebką w ręku.

Nieznajoma skręciła w ulice Moniuszki Wtedy Fajwel podbiegł, przeciął brzytwą pasek, podtrzymujący torebkę i chwyciwszy ją, zaczął uciekać. Cała operacja trwała kilka sekund zaledwie, lecz mimo to nie uszła uwagi przechodniów, którzy złodzieja ujęli i oddali w ręce przywołanego policjanta. Ten rzecz załatwił szybko. Torebka znalazła się znów w rękach prawej właścicielki, a złodziej osiadł w areszcie.

———:::———

Poczekalnia --- nie dla pasażerów.

Pan Stanisław Pokorowski, zamieszkały przy ul. Gdańskiej 6, donosi nam o następującym incydencie, zasługującym na bliższą uwagę zainteresowanych czynników.

Dzierżawca bufetu na stacji kolejki podmiejskiej w Rudzie Pabjanickiej postępuje sobie stale dosyć

samowładnie i bezceremonialnie

na terytorjum stacyjnem, narażając swem postępowaniem publiczność na znaczne niewygody. Z wiadomej chyba tylko jemu przyczyny ustawia on przy wejściu do poczekalni istną barykadę z ławek, uniemożliwiając w ten sposób

wejście do poczekalni.

Barykada zostaje zwykle ustawiona na noc, zaś zrana pasażerowie, przybywający np. z Tuszyna i zmuszeni do czekania na tramwaj do Łodzi, znajdują wejście do poczekalni — zagrodzone. Interwencja skutkuje o tyle tylko, że spotyka się z.. niegrzeczną odmową...

W czwartek zrana p. Pokorowski wracając podczas ulewnego deszczu z Tuszyna do Łodzi, a zastawszy

jak zwykle o tej porze dnia,

poczekalnię w Rudzie zabarykadowaną, zwrócił się wespół z innymi, oburzonymi tem postępowaniem pasażerami do dzierżawcy bufetu ze słuszną pretensją, został jednak zwymyślany najordynarniejszemi epitetami i w rezultacie — musiał, wespół z resztą pasażerów, czekać na tramwaj łódzki **podczas ulewnego deszczu** pod gołem niebem.

Świadkami incydentu są p. Gustaw Baumart, mieszkaniec Rudy Pabjanickiej, p. Marjan Kokiel, mieszkaniec Rzgowa i wielu innych.

Pan Pokorowski skierował sprawę do sądu, domagając się satysfakcji za obrazę słowną.

Dziecko zamiast futra.

Litościwa gospodyni.

W dniu wczorajszym do mieszkania pani Michaliny Kamińskiej, zamieszkałej przy ulicy 28 pułku Strzelców Kaniowskich weszła dość

młoda kobieta z niemowlęciem na ręku.

Płaczliwym głosem poprosiła o wsparcie. Litościwa pani Michalina posadziła nieznajomą przy stole i postawiła przed nią talerz zupy. Kobieta szybko ją spożyła poczem jęła opowiadać koleje swego losu, przeplatając opowiadanie spazmatycznym płaczem. P. Kamińska wzruszona tem do głębi ofiarowała jej starą suknię i buciki.

Pseudo żebraczka podziękowała za dary i na odchodnem poprosiła gospodynią jeszcze o kilka groszy.

Pani Michalina poleciła jej poczekać, sama zaś pobiegła do innego pokoju po pieniądze. Tego tylko oczekiwała nieznajoma. Niemowlę owinięte w chustkę pozostawiła u progu, i skradłszy wiszący na szafie kuchennej

czarny płaszcz z fokowym kołnierzem

zbiegła.

Pani Michalina wielce się przeraziła, gdy wróciwszy z datkiem spostrzegła leżącego podrzutka i brak futra przedstawiającego wartość 400 złotych. Powiadomiona o kradzieży policja zajęła się odszukaniem pomysłowej złodziejki, podrzutka natomiast umieszczono w żłobku.

———x———

P. WYNNE 93)

ŚLEPA MIŁOŚĆ.

POWIEŚĆ.

Mazon z ochotą zabrał się do pracy, którą wykonywał nadzwyczaj ostrożnie, aby nie wzbudzić niczyjego podejrzenia. Cieszył się, że Alina, którą po cichu nazywał czarownicą, nie osiągnie swoich celów i że jego panu uda się wyrwać z sideł, jakie na niego zastawiła żona jego przyjaciela.

ROZDZIAŁ XXXIX.

— Poszli! — rzekła Alina cicho przez okno do Iry, odsunąwszy firankę.

— Taak? To i my możemy się teraz wymknąć, — Ira pokazała się w drzwiach w kapeluszu, gotowa do wyjścia. Jej oczy były dziwnie zamglone, ale twarz mimoto była uśmiechnięta. Widziała się popołudniu z księciem i on ją swym wzrokiem przyciągał ku sobie, jak magnesem. Teraz zaś kazał jej przyjść do siebie i ona bez najmniejszego oporu wykonywała jego wolę.

— Tak, możemy już pójść, — odparła Alina, nie mogąc ukryć swego zdenerwowania, mimo, że zwykle panowała doskonale nad soba. Wprawdzie wykradzenie Iry było ułożone z maharadżą do najdrobniejszych szczegółów, ale ryzyko było znaczne. Książę Karmina czekał ze swoim samochodem przy pierwszym słupie milowym niedaleko za granicą osady w cieniu kilku wysokich drzew. Obie z Aliną pójdą drogą na przechadzkę i nie zwrócą na samochód żadnej uwagi. Książę w dogodnym momencie zawołała po cichu na Irę, poczem ona z błyskawiczną szybkością wskoczy do samochodu, który ją uwiezie do pałacu maharadży.

— Ale skąd pan wie, że ona zechce przyjść? — zapytała Alina onegdaj wieczorem w klubie, gdy oboje z maharadżą usiedli w zacisznym kąciku w wygodnych fotelach.

Książę się zaśmiał i w jego oczach ukazał się dziwny błysk.

— Niech pani popatrzy na ten zegar. Gdy mała wskazówka sekundnika okrąży dwa razy tarczę, ona tu wejdzie. Pani się przekona, czy ja umiem przewidywać.

Zaledwie minęły dwie minuty, drzwi się otworzyły i na progu ukazała się Ira. Alina była tem tak zaskoczona, że musiała do ust przyłożyć chusteczkę do nosa, aby nie krzyknąć głośno. Ira jednak nie weszła do pokoju, lecz cofnęła się i wyszła zamykając drzwi za sobą.

— Dlaczego ona odeszła? zapytała nie mogąc jeszcze opanować swego wzruszenia.

— Ponieważ jej wzrokiem dałem taki rozkaz, — odparł maharadża.

— Ach teraz rozumiem. — Ale pomimo tych spokojnych słów, Alinę ogarnęło przerażenie na myśl, że się połączyła z takim niesamowitym człowiekiem, byle tylko usunąć z drogi swą rywalkę. Maharadża zauważył to jednak i wyjął z kieszeni małe, czworograniste pudełeczko. Alina spostrzegła ten ruch i jej oczy zajaśniały nagle. Dotychczas nie było jeszcze mowy o jakiejkilwiek zapłacie za pomoc, ale naturalnie,... jeżeli książę będzie uważał za stosowne...

— Piękny klejnocik?... — zapytał maharadża, wyjąwszy z pudełeczka platynowy łańcuch, upstrzony wspaniałemi szmaragdami.

— Piękny?... Cudowny! — Alina wyciągnęła pożądliwie rękę.

— Nie teraz... jutro o tej porze, jeżeli wszystko uda się dobrze, — rzekł maharadża, chowając klejnot. Kobiety były w jego pojęciu wężami, od których zawsze należało oczekiwać zdrady... Jeden był tylko wyjątek... Ira! Gdyby teraz dał Alinie klejnot, mogłaby niedotrzymać słowa. A on pożądał Iry... za posiadanie jej oddałby wszystkie posiadane skarby i pół życia. Teraz już Alina nie zawiedzie jego zaufania. Zielonawy błysk szmaragdu powiedzie Alinę nawet do popełnienia zbrodni; był tego pewien, że z jej strony nie potrzebował się już obawiać zdrady. Nikt się od niej nie dowie, że ona była główną sprawczynią zniknięcia Iry.

Teraz obie stały na werandzie z zamiarem wykonania szatańsko uknutego przez maharadże planu. Alina zaczęła nagle szukać czegoś w torebce i wybuchnęła: — Ach, pomyśl sobie, zapomniałam kluczy od mego biurka. Idź naprzód, ja za chwilę ciebie dogonię.

Mazon, który zawsze podczas nieobecności Fanszowa zwracał uwagę na Irę, albowiem obawiał się intryg Aliny i jej złośliwości, odetchnął z ulgą, gdy ujrzał Irę wychodzącą samą z podwórza na drogę. Uspokojony, że Alina pozostała w domu, wsiadł na rower i pojechał na plac sportowy, gdzie się odbywał mecz piłkarski.

Gdy go później zaniepokojony Fanszow pytał, czy Ira opuściła dom w towarzystwie pani Forest, mógł Mazon temu zaprzeczyć, chociaż w głębi duszy był przekonany, że Alina poniosła winę straszliwego zniknięcia żony jego pana.

(d. c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

„Towarzystwo uszczęśliwiaczy ludzkości"

Wielu łodzian dało się nabrać na humbug amerykańskiego teozofa.

Czekamy na uszczęśliwienie...

Przed mniej-więcej trzema miesiącami Łódź została nawiedzona przez dość oryginalne zjawisko: listy anonimowego pochodzenia, które każdorazowy odbiorca winien był w przeciągu 24 godzin przesyłać dalej do swoich dziewięciu znajomych przepisawszy uprzednio taki list... 9 razy. Z tekstu listów wynikało, że i następni odbiorcy winni byli uczynić tak samo, bowiem ktokolwiek przerwałby ten „łańcuch szczęścia — ten **„niechaj będzie przygotowany na to, że w najbliższym czasie spotka go za karę srogie nieszczęście...**

„MISTYCYZM' NA GRUNCIE ŁÓDZKIM.

Odbiorców takich listów w Łodzi było bardzo, bardzo wielu. Bo też można sobie łatwo wyobrazić, jakie rozmiary przybiera ilość listów, jeżeli każdorazowy odbiorca robi z jednego listu dziewięć. A nie wiem, czy znalazł się ktoś w Łodzi, kto oparłby się „mistycyzmowi". Zabobon, chociażby bardzo niewielki, tkwi na dnie duszy każdego człowieka i nawet praktyczni, zmaterjalizowani łodzianie nie są całkiem wolni od tej cechy...

Chociaż więc śmiano się, jednak — słukały maszyny po biurach łódzkich, przy pomocy kalki odbijano przepisaną wieszczym głosem ilość egzemplarzy i rozsyłano we wszystkich kierunkach róży wiatrów. Nikt nie chciał przerwać łańcucha szczęścia, chociaż nie miał pojęcia, na czem to szczęście, względnie nieszczęście ma polegać. Z załączonego do listów spisu nazwisk wiedziano jedynie tyle, że pierwsze ogniwo „łańcucha" zaczynało się w San Francisco, pięknej stolicy Kalifornji, że listy przybyły do Łodzi aż hen przez Japonję, Włochy, Niemcy...

ROZWIĄZANIE MISTYCZNEJ ZAGADKI...

Obecnie spowita w mgłę mistycyzmu „zagadka" rozjaśniła się nieco. Rozwiązanie jej dosyć prozaiczne i rozczarujące może niejednego... Na bruku łódzkim bawi od kilku dni niejaki p. Samuel Fox vel Fuchs, były mieszkaniec Łodzi, który już przed laty piętnastu wyemigrował do Ameryki i mieszka stale w San Francisco. Przypadkowemu zawarciu znajomości z p. F. zawdzięczam informacje, dotyczące „łańcucha szczęścia".

„Mistyczną" robotę zapoczątkował oficer marynarki Stanów Zjednoczonych, niejaki William Mac O'Connor, zapalony okultysta, znany w Ameryce z odczytów o teozofji i pokrewnych tematów, twórca i organizator stowarzyszenia, znanego w Kalifornji pod nazwą „Society of Good Luck" Oryginalny ten „uszczęśliwiacz" ludzkości głosi teorję, że... świat będzie szczęśliwy wtedy, gdy wszyscy życzyć sobie będą wzajemnie szczęścia, gdy zaczną się kochać i przestaną nienawidzieć...

PRAWO PRZYCZYNOWOŚCI.

Można kochać bliźniego bardzo szczerze, ale gdy oświadczenie miłości da się temu bliźniemu na piśmie, nawet nie wiedząc, że się to uczyni, to miłość i szczęście nie może ulegać najmniejszej wątpliwości... Żyjemy w świecie, rządzonym prawem przyczynowości, a więc list wysłany z nad wybrzeży oceanu Spokojnego i przepojony życzeniami szczęścia członków „Society of Good Luck" — jeżeli opasze ziemię tyle a tyle razy drogą wzajemnego przesyłania go sobie przez każdorazowego adresata — stworzy dokoła kuli ziemskiej nieprzerwany „łańcuch szczęścia"...

NIL DESPERANDUM!

Tak więc Ameryka uszczęśliwia tonący w powodzi nieszczęść powojennych świat W tem uszczęśliwianiu wzięła udział „na szczęście" również nasza zbiedzona, zmizerowana Łódź... Rychło patrzeć, a zacznie się walić na mieszkańców polskiego Manchesteru szczęście jedno po drugiem... Obawiacie się, łodzianie, nadchodzącej zimy? Nie macie za co sprawić żonie i dzieciom cieplej odzieży i obuwia? Nie możecie poradzić sobie wobec szalejącej drożyzny? Komornik — inkasent od podatków — Kasa Chorych — rejent z nieopłaconemi wekslami — furda wszystko wobec genjalnego pomysłu uszczęśliwiacza ludzkości p. Williama Mac O'Connara, który — zawrócił głowę setkom łodzian, zmusił do pisania i rozsyłania „mistycznych" listów, dał temat do rozmów i dowcipów na cały tydzień, ale zato — rychło uszczęśliwi nas...

Czekajmy zatem... (faun).

To co innego...

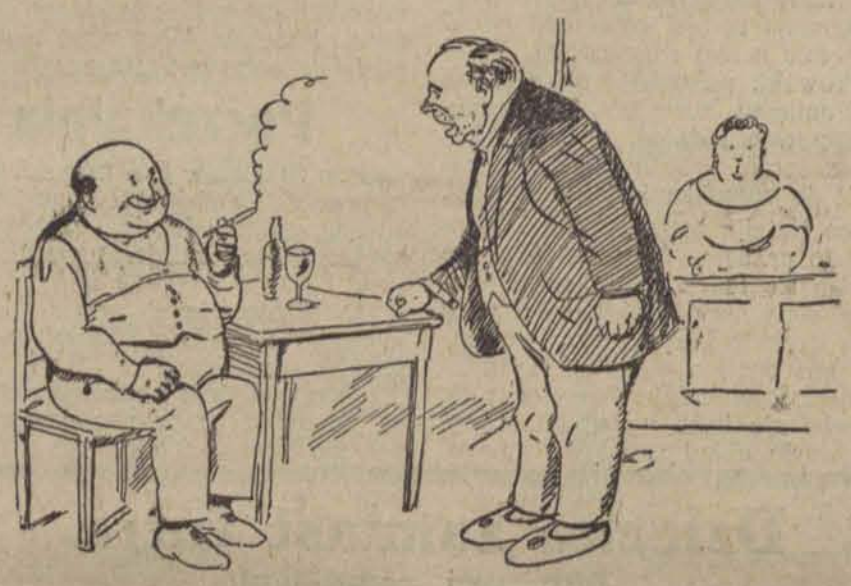

— Jakżeż zdrowie szanownego pana?
— Chwalić Boga nieźle. Lekarz zabronił mi pić i palić, ale na szczęście nie zastosowałem się do tego.

Rosną zastępy samobójców.

Tragedja córki dozorcy.

W dniu wczorajszym około godziny 2 po południu do bramy domu przy ulicy Wschodniej 29, weszła dość przyzwoicie ubrana niewiasta. Zatrzasnąwszy za sobą drzwi nieznajoma zażyła trucizny.

Jęki kobiety usłyszeli przechodnie; zawezwano policję.

Nieznajomą przeniesiono

do lokalu V komisarjatu,

dokąd też przybyła karetka pogotowia ratunkowego.

Nieznajomą, którą okazała się 29-letnia Marja Frankowska, robotnica, zam. przy ul. Aleksandrowskiej 16, została przewieziona w stanie ciężkim do szpitala miejskiego św. Józefa.

Również w dniu wczorajszym usiłowała pozbawić się życia 20-letnia Franciszka Rykowska,

córka dozorcy,

zam. przy ul. Pańskiej 85.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego po przepłukaniu żołądka pozostawił Rykowską na miejscu w stanie osłabionym.

—:::—

Herszt był w butach, sześciu bandytów boso.

Napad opryszków na sklep.

Z Częstochowy donoszą:

W dniu onegdajszym do zamykającego sklep o godz. 7 wieczorem Marcelego Kożucha podeszło dwóch osobników, którzy mieli twarze zasłonięte chusteczkami i zarekomendowali mu się:

Jesteśmy bandyci! Oddaj pan pieniądze!.

Na widok rewolweru trzymanego w ręce przez jednego z bandytów, przestraszony kupiec oddał co żywo portfel, w którym znajdowało się 500 zł. Następnie bandyci kazali mu wejść do sklepu, gdzie znajdowała się również żona właściciela sklepu i kasjerka. Do sklepu wtargnęło jeszcze 5-iu osobników z chusteczkami na twarzach. Bandyci kazali

ukleknąć wszystkim na podłodze i trzymać ręce podniesione do góry,

a sami rozpoczęli plądrowanie sklepu...

Wydobyli z szuflady targ dzienny w sumie 200 zł. zabrali do plecaków wszystkie wędliny, papierosy i kilka sztuczek materjałów i płócien...

Zaznaczyć należy, że w tym samym czasie na podwórzu tegoż domu pracowali drwale i piekarze, a przed sklepem na ulicy trwał ruch przechodniów.

Bandyci po dokonaniu rabunku rozkazali domownikom zachowywać się spokojnie i

nie wychodzić ze sklepu przez 2 godziny,

poczem ulotnili się ze zdobyczą w plecakach do pobliskiego lasu.

Właściciel sklepu skrupulatnie wypełnił żądanie, wszczynając alarm i strzelając z rewolweru na postrach dopiero po upływie półtorej godziny po ucieczce bandytów.

Powiadomiony o napadzie bandyckim około godz. 9 wieczorem komendant policji częstochowskiej udał się niezwłocznie do Blachowni na czele konnego oddziału policji, lecz obława w lesie z powodu panujących ciemności i deszczu

była niezmiernie utrudniona.

Zaznaczyć należy, iż z 7-iu bandytów — sześciu było boso, a tylko jeden herszt bandy posiadał na nogach mocno połatane buty.

8 Kl. Gimnazjum Humanistyczne

Ady Koziołkiewicz-Skrzypkowskiej

z dniem 1 października r. b. przenosi się do nowego rozszerzonego lokalu, odpowiadającego wszelkim wymaganiom hygjeny (Wólczańska 123); przy szkole jest boisko, sala gimnastyczna i rysunkowa i duży ogród. Zapisy do wszystkich klas od A do 8-ej włącznie przyjmuje kancelarja gimnazjum (Sienkiewicza 37) codziennie od godz. 10-ej do 2-ej.

Egzaminy wstępne 14 września r. b. o godz. 9-tej rano. Początek lekcji dn. 15 września. Dla dzieci obojga płci w wieku przedszkolnym lekcje w kompletach. Przy gimnazjum internat.

Dyrektorka Gimnazjum

(—) A. Skrzypkowska.

Śmierć zajrzała im w oczy.

Niebezpieczny spacer dwojga dzieci.

W dniu wczorajszym około godziny 4 po południu przy ulicy Nowomiejskiej miał miejsce nieszczęśliwy wypadek, który dzięki jedynie motorniczemu tramwaju nie zakończył się fatalnie. Jezdnią trzymając się za ręce przechodziło rodzeństwo: 7-letnia Elka i 8-letni Lib Princ. Wtem nadjechał tramwaj. Mali spacerowicze uderzeni silnie przodem wagonu

padli na szyny.

Dzielny motorniczy orjentując się w sytuacji wóz błyskawicznie zatrzymał. Zawezwany lekarz Pogotowia stwierdził u obojga Princów lekkie potłuczenia ciała i twarzy.

Hallo — Pogotowie!

Pięć osób zatruło się nieświeżem mięsem.

Mieszkańcy domu przy ulicy Kamiennej 5 zostali w dniu wczorajszym zaalarmowani jękami dobywającemi się z mieszkania Opatowskich.

Skoro otworzyli drzwi mieszkania spostrzegli Gecla Opatowskiego, żonę jego Cyprę, oraz trzy córki Hanę, Klajndlę i Małkę leżących na podłodze i wijących się w boleściach. Nieszczęśliwi ulegli zatruciu przez spożycie

nieświeżego mięsa.

Zawezwany na miejsce lekarz pogotowia miejskiego po udzieleniu pomocy pozostawił rodzinę Opatowskich na miejscu w stanie osłabionym. Nieświeże mięso, które spowodowało zatrucie, poddane zostało analizie lekarskiej.

Samochód „trącił" dorożkę.

Kawalerska jazda szofera.

Wczoraj wieczorem przechodnie ulicy Kopernika byli świadkami

tragicznego wypadku.

Przy zbiegu ulicy Łąkowej samochód wpadł na przejeżdżającą dorożkę. Wskutek zderzenia tył dorożki został silnie uszkodzony, zaś dorożkarz Abram Leipcygier (Żórawia 20) oraz pasażerka p. Rachela Zechter, zamieszkała przy Alejach I Maja 19, zostali wyrzuceni na bruk, odnosząc ogólne potłuczenia całego ciała. Zewezwany na miejsce wypadku lekarz Pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy pozostawił oboje na miejscu w stanie zadawalniającym.

Powiadomiona o wypadku policja pociągnęła szofera, do odpowiedzialności sądowej.

Sprostowanie.

P. Gips, z zawodu fryzjer, zamieszkały przy ul. Rzgowskiej nie ma żony, ani drobnych dzieci, jak pisaliśmy swego czasu.

SPORT.

Mistrzostwo Polski w piłce nożnej.

Warta — Turyści 4:1 (2:0).

Nasza publiczność.

Po zwycięstwie Turystów nad Ruchem górnośląskim o mistrzostwo Polski w piłce nożnej, mniej krytycznie usposobiona publiczność sportowa liczyła się również z sukcesem naszego mistrza w drugiem z rzędu spotkaniu: z Wartą poznańską.

Jednak każdy zdrowo myślący krytyk musiał przewidzieć z góry szanse tej czy innej strony wczorajszej walki.

Warta — to zespół zahartowany w bojach z przeciwnikami poważnymi, rozporządzający doskonałą technika i taktyką, zespół, znający doskonale walory poszczególnych swych graczy, a więc umiejący załatać w odpowiedniej chwili luki drużyny, aby dać pojęcie wszystkim o jednolitości zespołu i doskonałem zgraniu.

Turyści — niespodziewanie dostawszy się do szczytu, nie potrafili i nie mieli czasu na to, aby przygotować się należycie do walki z takimi przeciwnikami, jak np. Warta.

Nie wystarcza zwyciężyć Pogoń poznańską czy Jutrzenkę, aby mieć już pewność siebie i sądzić o swoich uzdolnieniach

Dużo jeszcze czasu upłynie zanim Turyści zdołają pokonać takich graczy, jakimi są Warciarze.

Drużyna mistrzoska naszego okręgu musi dążyć do udoskonalenia się i do nabrania rutyny przez urządzanie częstych spotkań i to z drużynami poważniejszemi, niż to było dotychczas.

Jeżeli Turyści będą prowadzić nadal swoją błędną taktykę, to odegrają rolę Lublinianki czy Wilii.

Warta wystąpiła w składzie następującym: Fontowicz — Olszewski, Fliegel — Wojciechowski, Rosicki, Spojda — Dabert, Przybysz, Staliński, Sunglak i Nizliński.

Turyści wystąpili w swoim zwykłym składzie, bez Marczewskiego, który prawdopodobnie nie będzie już brał udziału (!).

Pierwsza połowa gry przechodzi pod znaczną przewagą gości, którzy zdumiewają widzów wspaniałą technika, taktyką i temperamentem.

Chwilami ma się wrażenie, że Warciarze urządzają sobie zabawę z miejscowymi, zmuszając ich od samego początku gry do kapitulacji.

Mimo przewagi i licznych ataków na bramkę Turystów nie udaje się warciarzom przypieczętować swojej przewagi, aż wreszcie na jakieś 10 minut przed końcem pierwszej połowy pada

pierwszy punkt dla Warty,

uzyskany po bitym rogu.

Turyści ograniczyli się jedynie do obrony: na tyłach zgromadziła się przy obronie i pomoc, pozostawiając atak bez opieki.

Efektowna i emocjonująca gra utrzymuje przez długi czas widzów w napięciu, ponieważ poznańczycy przez długi czas nie mogą wykorzystać swojej przewagi i posyłają piłki za często w aut zamiast do bramki.

W tej fazie gry dzielnie spisują się u Turystów Kahl i Kubik St.

Krótko przed przerwą pada

drugi goal dla Warty,

co spotyka się z uznaniem widowni.

Po przerwie Turyści zabierają się na serio do pracy i przez pewien czas zmuszają gości do zaciętej obrony. Jeżeli w tym czasie nie udało się fioletowym uzyskać punktu, to wina ataku, który grzeszył wielką niezaradnością i brakiem odwagi do strzelania.

Gra zaczyna być ostra i gwałtowniejsza, ale warciarze szybko jakoś odbierają inicjatywę Turystom i po udanym wypadzie uzyskują

trzeci punkt dla siebie.

Zwycięstwo Warty jest więcej niż pewne, to też nie starają się oni demonstrować tej gry, co na początku; Turystom również odpadła chęć do rzetelnej pracy.

Czwarty punkt dla Warty

pobudza nieco miejscowych do zwiększenia wysiłku, co wreszcie im pomaga do uzyskania jednego punktu po rzucie z rogu

Kubik St., jeden z ofiarniejszych graczy Turystów pada kontuzjowany i zostaje zniesiony z boiska; od tego czasu miejscowi grają w dziesiątkę.

Wkrótce potem pada kontuziowany poznańczyk. Część publiczności, usposobionej wrogo dla gości przywitała ten wypadek brawem.

Też etyka w swoim rodzaju!...

Pod koniec obydwie strony wypompowują się z sił i niektórzy gracze poruszają się z ledwością po boisku, aż wreszcie pociesza ich sędzia, oznajmiając koniec zawodów z wynikiem

4 : 1 dla Warty.

W zespole Warty na wyróżnienie zasługiwał bardzo ruchliwy i pracowity atak ze Stalińskim na czele.

Pomoc była doskonała w pierwszej połowie, w drugiej nieco spuchła.

Obrona mało pewna, ale zato odważna

Bramkarz nie miał pola do popisu.

U Turystów na wysokości zadania stała jedynie obrona, która wydobyła z siebie cała umiejętność i wysiłek.

W pomocy jedynie Hinc zadowolnił ale miał za to kiepskiego partnera na skrzydle który nie chciał się zbytnio fatygować.

Natomiast atak nie umiał zdobyć się przez cały czas na jakąś planową akcję, grano bez głowy.

Sędzia p. Rosenfeld z Bielska dobry, przeoczył jedynie kilka błędów, które na ogół nie odegrały poważniejszego znaczenia.

A teraz troszkę o publiczności.

Gdy część widzów sportowo wyrobionych nagradzała brawem efektowną grę poznańczyków, inna część publiczności uważała za stosowne robić wszystko na przekór, dając o sobie pojęcie jaknajgorsze. **Specjalnie rażąco wypadło to wtedy, gdy upadek poznańczyka po zderzeniu z bramkarzem przywitano brawem.**

Co za zwierzęce instynkty spotyka się u niektórych osób! Wartoby dla nich urządzić walkę byków, a nie zawody piłkarskie!

Całe szczęście, że były to ostatnie zawody mistrzowskie w Łodzi w roku bieżącym.

Publiczności zebrało się około 2500 osób.

K.

Zawody kolarskie w Helenowie.

Biegi dystansowe za motorami.

(C-S) Niedzielne zawody kolarskie w Helenowie wypadły bardzo dobrze ze względu na obfity i ciekawy program. Najciekawszymi były oczywiście biegi dystansowe za motorami, w których udział wzięli czterej zawodnicy: Erxleben (Berlin), Rausch (Kolonja), Martin (Praga) i Burno (Łódź). Wyniki zawodów były następujące: bieg powitania 10 klm. — 1) Martin 10 m. 4.4 sek., 2) Burno, 3) Erxleben. Bieg rewanżu na 20 klm. — 1) Martin 20 m. 13.6 sek., 2) Burno, 3) Rausch. „Wielka Nagroda Helenowa" 40 klm. wygrywa brawurowo Martin 44 m. 5.8 sek., 2) Burno o 1.100 i Rausch o 4.100 mtr. w tyle. Również ładnie wypadły biegi sprinterów, które przyniosły następujące wyniki: wyścig lotności wygrywa Szmidt 9 pkt. przed Zybertem 7 pkt. i Płackiem 5 pkt. Demi fond wygrywa Staśkowski 10 pkt. Drugi demi fond wygrywa Waliński 7 pkt. Wyścig prześladowania wygrywa Poegel przed Fiszerem i Milszteinem. Finał handicapu: 1) Deiter 120 mtr. for, 2) Szmidt (scratchman).

—:o:—

Zwycięstwo i porażka.

Łódzkie drużyny w Pabjanicach.

W dniu wczorajszym trzeciokłasowa Burza odnosi nieznaczne zwycięstwo w stos. 5:4 (3:2) nad mistrzem kl. B. WKS. Sędziował p. Lange.

Zawody piłkarskie pomiędzy Widzewem i Pabjanickim Tow. Cyklistów przyniosły zwycięstwo łodzianom w stos. 3:2. Zawody prowadził p. Raettig.

Górą Kraków!

Wisła (Kraków) --- Warszawianka 7:2 i 10:1.

Warszawa, 13 IX (C-S). Dwa mecze krakowskiej Wisły z Warszawianką przyniosły jej druzgocące zwycięstwa w stos. 7:2 i 10:1. Pierwszego dnia gra niezbyt ciekawa. Wisła górowała bezwzględnie nad beznadziejną Warszawianką, która wystąpiła z 5-cioma rezerwowymi. Bramki zdobywali: Czulak, Reyman 1, Kowalski po 2 i Adamek. Dla miejscowych Zwierz II i Jung. Nazajutrz Warszawianka również z 5-ciu rezerwowymi, natomiast goście pokazali grę ładniejszą. Bramki dla nich zdobyli: Czulak i Kowalski po 3, Reyman I — 2, Adamek i Żelazny. Dla Warszawianki honorowy punkt zdobył Luksenburg.

Polska --- Turcja 6:1 1:0.

Osiem tysięcy widzów podziwiało nasą reprezentację.

Lwów, 13. IX. (C-S). Emocjonujące spotkanie międzypaństwowe pomiędzy Polską a Turcją przyniosło sensacyjne zwycięstwo zespołowi Polski w stosunku 6:1 (1:0). Gra ta wzbudziła w sferach sportowych wielkie zainteresowanie i aczkolwiek liczono się ogólnie ze zwycięstwem Polski, to nie przypuszczano by było tak wysokie. Należy dodać, że jestto trzecie z rzędu zwycięstwo Polski nad Turcją, przy ogólnym stanie bramek 10:1 na naszą korzyść.

Sama gra była niezwykle ciekawa. W I połowie grają obie drużyny równorzędnie, przyczem Turcy niejednokrotnie mają przewagę. W 27 m. uzyskuje Polska prowadzenie ze strzału Bacza z podania Balcera. Mimo obustronnych wysiłków gra do przerwy nie przynosi zmiany wyniku. W II połowie Turcy opadają z sił, natomiast atak Polaków gra koncertowo i zdobywa kolejno pięć bramek ze strzałów Steuermana — 3, Wacka Kuchara i Balcera z wolnego. Mimo lepszej gry zespołu Polski atak Turków zrywa się i na dwie minuty przed końcem ze strzału środkowego napastnika Zekkiego zdobywa honorową bramkę. Turcy grali naogół b. ładnie, wyróżnił się u nich Zekki. Polska na zwycięstwo zasłużyła. Najlepszy na boisku był Karasiak (Łódź), prócz niego wyróżnili się Steuerman, Domański, Bacz i Kuchar. Sędziował dobrze p. Cejnar z Pragi. Widzów 8 tysięcy, między innymi wojewoda Garapich i gen. Sikorski.

Warszawa, Poznań, Lwów.

Wyniki krajowe.

Warszawa, 13 IX (C-S). Prasa — Artyści 2:0. Bank Polski (Warszawa) — Bank Polski (Łódź) 4:2 (0:0). Varsovia — Jutrzenka (Kraków) 2:0 (0:0); sobota: Jutrzenka (Kraków) — Makabi 9:0 (3:0).

Poznań, 13 IX (C-S). Pogoń — Unia 1:3.

Warszawa, 13 IX (C-S). Turniej tennisowy o mistrz. wojsk polskich. Mistrzostwo oficerów służby czynnej w grze pojedyńczej zdobył por. Przybylski, w grze podwójnej para kpt. Loth i kpt. Komander. Mistrz. ofic. rezerwy w singlu zdobył Marszewski, w deublu Marszewski i Jan Loth.

Lwów, 13 IX (C-S). Międzynarodowe zawody lekkoatletyczne. Dziesięciobój o mistrz. Polski wygrywa Cejzik (Polonja) 6159, 885 pkt. przed Dobrowolskim (AZS) i Urbaniakiem (Poznań). W biegu godzinnym Freyer ustanowił rekord polski 16 klm. 707.5 metr., oraz sztafeta AZS — Warszawa (100 — 200 — 400 — 800) 3 m. 3 sek.

Sensacja Warszawy.

Mistrz świata Vertua pobił Choińskiego.

Warszawa, 13. 9. (C-S) Mecz motocyklowy pomiędzy mistrzem świata Vertuą a mistrzem Polski Choińskim przyniósł Vertui zwycięstwo 2:1. Choiński w biegu na 3 klm. pojedyńczo na czas ustanawia nowy rekord Polski 1:46 s., Vertua 1:46.7. Bieg na 3 klm. z dwóch startów wygrywa Vertua o 3 mtr. przed Choińskim. W biegu na 5 klm. bije Vertua Choińskiego o 30 mtr. Zaznaczyć należy, że Choiński jechał na gorszej maszynie. Publiczności, rekordowa ilość — 10 tysięcy.

Droga cena sławy.

Praca w filmie niszczy zdrowie.

Przedwczesna śmierć słynnego artysty filmowego, Rudolfa Valentino, nasuwa dr. Lee z Florydy uwagi o szkodliwości pracy filmowej dla zdrowia.

Chociaż warunki pracy w filmie nie są bezpośrednią przyczyną właściwych chorób zawodowych, to jednak one to wywołują poważne organiczne zaburzenia w pewnych okolicznościach sprowadzające szybką śmierć.

„Jeżeli artyście filmowemu — pisze dr. Lee — uda się uzyskać popularność, to ta sława jest dla niego równoznaczną z bezustanną pracą

bardzo silnych lamp elektrycznych,

przyczem praca ta nie przerywa się również w nocy. Skutkiem tego jest zmęczenie oczu.

zaburzenia wzrokowe,

oraz podrażnienie nerwowe, ujawniające się przedewszystkiem w bezsenności. Dyrektorzy i reżyserzy doradzają w takich razach rozmaite

środki lekarskie

przeciwko cierpieniom oczu, starają się jednak za wszelką cenę uniknąć przerwy w zdjęciach.

Tymczasem artysta staje się coraz bardziej nerwowym i

coraz trudniej go uleczyć.

Przeważnie te ostrzeżenia natury przechodzą bez uwagi. Nerwowe podrażnienie artysty tłumaczy się jako oryginalny temperament i specjalną cecha indywidualności. I ciągnie się tak długo, dopóki organizm nie osłabi się do tego stopnia, że nie może

stawić oporu

poważnej chorobie".

Sensacyjne wyniki meczów o mistrzostwo Polski.

Nieszczęśliwa Lublinianka.

Kraków, 13 IX (C-S). Cracovia — Lublinianka 9:1 (8:0). Wysokocyfrowe a zasłużone zwycięstwo Cracovii, gra nieciekawa. Bramki zdobyli: Wójcik i Ptak po 3, Kałuża dwie i Kubiński z karnego. Dla Lublinianki śr. napadu. Cracovia — Lublinianka 12:0 (6:0). Lublinianka przegrywa dwucyfrowo, równie jak z Pogonią. Gra nieciekawa, bowiem na jedną bramkę.

Wilno, 13 IX. (C-S). Polonia — 1 p. p. leg. 8:0 (3:0). Wysokocyfrowe i łatwe zwycięstwo Polonji nad słabym mistrzem Wilna.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby grafiki. Czytelnia audycje radjofoniczne

MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI

Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ.

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja Nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno - historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska Nr. 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89). Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 do 7 wieczór.

Miejski Kinematograf Oświatowy — Viritas Vincit (Prawda zwycięża).
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Apollo" „Ręce do góry"
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Kawał nieboszczyka."
Pocz. przedstawień o g. 4.30, 6.10 8 i 10 wiecz.

„Corso" — „Zigano Herszt Rozbójników"
Pocz. przedstawień o g. 7.15 i 9.30 wiecz.

„Czary" — „Szturmem zdobyta".
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

„Dom Ludowy" — „Za jedną noc"
Początek przedstawień o godz. 5 i pół po poł.

„Luna" — „Róże południa".
Pocz. przedstawień o godz. 6, 8 i 10 wiecz.

„Grand-Kino". „Jack u ludożerców"

„Nowości". „Drugi grzech śmiertelnicy"

„Odeon" — „Ręce do góry".
Pocz. przedstawień o g. 5, 6.30, 8.15 i 10 wiecz.

„Reduta" — „Potop".
Pocz. przedstawień o g. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Resursa" — „Mezaljans Grau-Sztark".
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „W kajdanach małżeństwa."
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Teatr Miejski —
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny. „Dwie moce".

—o—

TEATR MIEJSKI.

Dziś przedstawienie zawieszone.

Jutro, wtorek, na zakończenie sezonu letniego dana będzie arcywesoła komedja filmowa Melchiora Lengyel'a „Bitwa pod Waterloo" grana z wielkiem powodzeniem na wszystkich scenach Rzeczypospolitej. W rolach głównych przypomną się po rocznej nieobecności pp. Janina Morska i Michał Znicz.

W próbach „Balladyna" Słowackiego, „Róża" Żeromskiego, „Dzień bez kłamstwa" Montgowery'ego.

PRZED PREMJERA „BITWY POD WATERLOO"

We wtorek, dnia 14 b. m., tj. jutro występuje Teatr Miejski z premjerą głośnej na scenach zagranicznych, granej z wielkim powodzeniem na wszystkich scenach Rzeczypospolitej krotochwili filmowej w 3 aktach Melchjora Lengyel'a w przekładzie Zuzanny Rabskiej p. t. „Bitwa pod Waterloo", z której próby pod kierunkiem reżyserskim Michała Znicza dobiegają końca.

Sztuka ta obfitująca w doskonałe sceny z życia bussinesmannów i aktorów filmowych zapowiada się bardzo interesująco. Pierwszy akt rozgrywa się w hall'u pierwszorzędnego hotelu w Budapeszcie, gdzie zawierają się spółki filmowe, drugi — w atelier filmowem podczas zdjęć i trzeci akt w biurze, gdzie w mistrzowski sposób autor „Płomiennej oncy", „Tajfuna" groteskowo opisał sprzedaż nieudanego filmu. Jak widać, środowisko niewyzyskane dotychczas na scenie daje duże pole do popisu reżyserowi. Obsada pierwszorzędna. W głównych rolach: Janina Morska, Halina Łapińska, Tadeusz Krotke, Stanisław Grolicki, Stanisław Janowski, Jan Mroziński i Michał Znicz. Nowe dekoracje pendzla Mackiewicza.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa 18.

Dziś po raz dwunasty „Dwie moce", o których wystawie prasa łódzka i warszawska pisze z uznaniem. Ceny miejsc na dzisiejszy spektakl zwykłe. Jutro „Dwie moce" po raz trzynasty. — Udział bierze cały zespół z pp. Bronowską, Brandtówną, Wernisówną, Pilarskim, Bieleckim, Trzywdar - Rakowskim, Urbańskim, Puchalskim Bolkowskim, Gałęckim na czele.

W końcu tygodnia „Dwie moce" schodzą z afisza ustępując miejsca wybornej krotochwili „Czerwona maska", której próby pod kierownictwem p. St. Dębicza — znajdują się w pełnym toku.

SZKOŁA ŚPIEWU BR. OLECKIEJ.

Z dniem 1 września wznowiła śpiewaczka operowa p. Br. Olecka prowadzone dotychczas kursa śpiewacze rozszerzając zakres studjów.

W program szkoły wchodzi kształcenie dykcji, posługiwanie się oddechem i stawianie głosu, przygotowanie sceniczno-śpiewacze, oraz estradowo-koncertowe.

Obok wyszkolenia technicznego zapewnia szkoła możność uzyskania pewnego stopnia organizacyjnego w Związku Artystów Scen Polskich, konieczne do otrzymania samodzielnego stanowiska na scenie operowo-operetkowej. Wpisy na kursa i próby głosu odbywają się codziennie od godz. 3 — 5 po poł. w lokalu Szkoły Al. I Maja 68 parter, tam też udziela p. Olecka wszelkich informacyj.

LUNA

Dziś premjera!
Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem p. S. BAJGELMANA.

Henny Porten Dziś premjera! W najnowszej swej tegorocznej kreacji.

„Róże południa"

Nad program: Uroczystości jubileuszowe Łódzkiej Straży Ogniowej

„DZIENNIK ECLAIR" wydarzenia z całego świata

Stow. Sportowe „UNION"
Plac Sportowy HELENÓW
W środę, dnia 15 września 1926 r. o godz. 8-ej wieczór - - przy rzęsistem oświetleniu toru.

Koncert.

Międzynarodowe Zawody Cyklistów
Udział biorą:
BOIOCCKI .... — Mistrz Włoch
SCHAFFER .... — Mistrz Austrji
van den BOSCH — Mistrz Belgji
SKUPIŃSKI ... — Mistrz Wrocławia
KROLMAN .... — Mistrz Śląska niem.
oraz najlepsi miejscowi kolarze.

Koncert.

CENY MIEJSC:
Bilety wejściowe (siedzące ławki i tarasy) zł. 2, dzieci, uczniowie i szeregowi zł. 1,25, taras A i trybuna otwarta zł. 3, trybuna kryta zł. 4, wewnątrz toru zł. 4, loże zł. 6. Przedsprzedaż biletów u firmy Karol Küster i Synowie, Sienkiewicza 23, tel. 7-22, w dniu wyścigu od g. 6-ej wiecz. przy kasie w Helenowie.

SEMINARJUM-NAUCZYCIELSKIE ŻEŃSKIE
z prawami państwowemi
HELENY CHOLEWICKIEJ
ŁÓDŹ, UL. PIOTRKOWSKA Nr. 120.
Zapisy uczennic między godz. 11-tą a 5-tą pp.
Egzaminy w drugim terminie rozpoczną się 14 września. Lekcje 15-go września. Córki urzędników państwowych i kolejarzy dopłacają tylko po 15 złotych miesięcznie.

Dr. med.
STUPEL
12 SZKOLNA 12.
Choroby skórne, włosów, weneryczne i moczopłciowe. Leczenie światłem: (Roentgen, lampa kwarcowa)). Elektroterapia.
Przyjmuje od 6 — 9 wieczór
Panie od 12—3 po poł.

„OLLA" PREZERWATYWY ?!
Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin: Nr. 1203 1.00 dol. ameryk. OLLA jest udowodniono najstarszą przodującą marką światową udowodnione najbezpieczniejszą. OLLA ma udowodniono największe rozpowszechnienie. Pełna gwarancja za każdą sztukę.

DR. MED.
P. BRAUN
powrócił
Południowa 23
Specjalista
Chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.
Leczenie światłem (Lampa kwarcowa).
Przyjmuje 9 do 11 i od 5—8 wiecz.

„Elektrobudowa"
Wytwórnia Maszyn Elektrycznych dawn. B-cia JAROSZYNSCY Sp. Akc. Łódź, ul. Kopernika Nr. 56, telef. 11-77.
Fabrykacja silników i transformatorów elektrycznych
Naprawa maszyn, silników i aparatów elektrycznych.

Sprzedaż mebli
SZ. BOCIAN
ŁÓDŹ, St. Rynek Nr. 13
(obok dużego skweru)
Wszelkiego rodzaju meble w kompletach i pojedyńczych częściach na składzie i na obstalunek po cenach przystępnych na długoterminowe wypłaty.
Firma egzystuje od 1886 r.

Dr. med.
H. LUBICZ
Cegielniana 43, — tel. 41-32. —
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Leczenie szt. słońcem wyżynowem.
Przyjmuje od 8—10 przed południem i od 5—8 po poł.

Dr. med.
Niewiażski
Choroby skórne i weneryczne.
Naświetlanie lampą kwarcową.
Przyjmuje od 5 do 8 po południu.
Sienkiewicza 34.

DR. MED.
PRYBULSKI
choroby skórne włosów weneryczne i moczopłciowe.
Leczenie światłem (Lampa kwarcowa) promieniami Roentgena od 9—2 i od 4—8, 4—5 dla pań oddz. poczekalnia.
Zawadzka nr. 1.
Telefon 25-38.

Jak tam Sz. pani względem manufaktury? Na raty! absolutnie wszelkie towary najtaniej — najwygodniej kupuje się u Leona Rugaszkina Kilińskiego 44 tel. 36-48

Stenografji wyucza listownie szybko tanio Redakcja Stenografa Polskiego, Warszawa, Szczygła 12. Żądajcie bezpłatnych prospek.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 3.30
Zagranicą	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy	(strona 4 łamy)
Za tekstem	25 „ „ „ „ „	4 „
Nekrologi	25 „ „ „ „ „	4 „
Komunikaty	25 „ „ „ „ „	4 „
Zwyczajne	6 „ „ „ „ „	10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuco redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Miatowski.